

Grzegorz Borkowski, Kłaman, Drożyńska, Pustola, Baldyga - cztery warianty działania z miastem

Fragment pochodzi z tekstu opublikowanego na portalu Obieg.pl, 2012

Monika Drożyńska po wizycie studyjnej w Legnicy postanowiła przygotować swoją realizację w tym mieście w dzielnicy Zakaczawie. Dostrzegła, jak bardzo ten dystrykt różni się na niekorzyść od reszty miasta. Wydaje się, że spisany został przez władze miasta na straty. Już w latach 70.

Zakaczawie, oddzielone rzeką od głównej części Legnicy, zaniedbane i niebezpieczne, nazywano sarkastycznie "dzielnicą cudów"; łatwo tam było stracić zęby lub pieniądze. Obecnie, kiedy centrum miasta znacznie zmieniło się na lepsze, kontrast ten stał się jeszcze bardziej przygnębiający. Degradacja Zakaczawia widoczna jest dziś gołym okiem na jego ulicach i podwórkach. Drożyńska zwróciła uwagę na zdewastowany dziecięcy plac zabaw, jedyny jeszcze tam istniejący, z zarośniętą chwastami piaskownicą, zardzewiałymi drabinkami i walającymi się częściami huśtawek. Rozmawiała z mieszkańcami dzielnicy, którzy mimo starań kilku lokalnych społeczników czują się już wykluczeni z Legnicy i nie widzą możliwości poprawy sytuacji w swoim otoczeniu. Zdecydowała się wykonać na tym placu zabaw rodzaj niemal absurdałnej instalacji: wmontować w istniejące resztki metalowych stelaży dwie jaskrawokolorowe metalowe huśtawki, ale o tak nietypowych wymiarach, że nienadające się do zwykłego użytkowania.

Kiedy już w trakcie finalizowania tego projektu opowiadała mi o jego koncepcji, wydał mi się po prostu depresyjny - zdawał się wyrażać przekonanie, że dla zdegradowanej dzielnicy można zrobić jedynie coś нефunkcjonalnego. Autorka projektu przekonywała jednak, że każda czysto praktyczna pomoc będzie dla tych ludzi jedynie kroplą w morzu ich potrzeb, będzie tylko pozornie skuteczna. Wierzyła, że dzieci z Zakaczawia, przyzwyczajone do radzenia sobie w trudnych warunkach, znajdą sposoby, by korzystać z jej absurdałnej instalacji. Nazwała ją zresztą "Cuda", co było próbą odczarowania wspomnianej wyżej "ksywy" dzielnicy. Największe obawy Drożyńskiej budziło to, że elementy jej konstrukcji mogą zostać pocięte i sprzedane przez zdeprawowanych złomiarzy - ludzie mieszkający obok placu zabaw byli tego pewni - starała się więc o zapewnienie swojej instalacji ochrony przez straż miejską. Wyjaśnienia te w moim przekonaniu dalej stawiały pod znakiem zapytania skuteczność jej przedsięwzięcia, ale zaczęły fermentować. Rezultat okazał się zdumiewająco bliski i nadziejom, i obawom artystki. Inauguracja jej abstrakcyjnych huśtawek była świętem dla mieszkańców; dzieci uruchomiły je bez problemów, jednak miesiąc później jedna z nich została ukradzioną i trafiła na złom. Czy zatem było warto? Mimo wcześniejszych wątpliwości muszę przyznać, że jednak tak. Niewielka pod względem materialnym instalacja wyzwoliła znaczny entuzjazm, bo wprowadziła intuicyjnie rozpoznaną przez dzieci zmianę logiki działania. A w sytuacji obezwładniającego poczucia niemożności taka zmiana logiki to już coś. Sztuka z pewnością nie zastąpi koniecznych działań systemowych i codziennej pracy aktywistów w mieście, może natomiast wprowadzić do niego swoje drożdże zmian.